

79 lat temu Polacy odparli atak UPA na Przebraże



Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

- 31 sierpnia 1943 r. Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie łuckim.
- Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu.
- Rezydowało tam około 10 tys. Polaków z okolicy.

Dziś Przebraże nazywa się Hajowe (ukr. Гайове). Jest to wieś, w której 79 lat temu toczyły się walki. Polacy bronili się przed Ukraińską Armią Powstańczą.

W drugiej połowie sierpnia 1943 r. dowództwo UPA przygotowało plan ostatecznego rozbicia Przebraża. Miał być to trzeci atak. Poprzedzono go mobilizacją i ćwiczeniami mężczyzn w wieku od 16 do 50 lat z okolicznych wsi ukraińskich. Ściągnięto także sotnie z dalszych rejonów, łącznie około 3 tys. ludzi z Małopolski Wschodniej. Władysław Filar ocenia siły UPA zaangażowane w atak na 6 tys. uzbrojonych ludzi oraz drugie tyle tzw. siekierników i rabusiów.

Jeśli chodzi o stronę polską, to dysponowała ona ok. 1400 ludźmi. UPA planowało otoczyć Przebraże, dokonać ostrzału artyleryjskiego i zaatakować od strony zachodniej. Zakładano wybuch pożarów w bazie samoobrony i wywołanie w ten sposób paniki wśród ludności i obrońców.



Stowarzyszenie "Wspólnota i Pamięć"

@WspolnotaPamiec · [Obserwuj](#)



31 sierpnia 1943 r.- Polacy odparli atak UPA na Przebraże w powiecie łuckim. Była to najmocniejsza baza samoobrony na Wołyniu ok. 10 tys. Polaków z okolicy.

Na fotografii z lata 1943 r. uchodźcy, którzy w szałasach przetrwali 3 kwartały 1943 r i 1 kwartał 1944 r.



9:35 AM · 31 sie 2022



[Przeczytaj całą rozmowę na Twitterze](#)



176



Odpowiedz



Udostępnij

[Przeczytaj 6 odpowiedzi](#)

Obrona

Polacy nie byli zaskoczeni z powodu dobrego rozeznania. Morale podnosili dowódcy samoobrony – nowski, Henryk Cybulski, Albert Wasilewski, pojawiając się na pierwszej linii walki. Wikipedia podaje:

Po rozpoznaniu rozmieszczenia i wielkości sił przeciwnika dowództwo samoobrony postanowiło poprosić o pomoc oddział płka Prokopiuka, stacjonujący w lasach kilka kilometrów od

Przebraża. Jednocześnie przez Błota Warchańskie w kierunku na Hermanówkę przekradła się wyselekcjonowana grupa obrońców Przebraża złożona ze 120 ludzi, wzmocniona 30 osobowym oddziałem zwiadu konnego Przebraża. Wspólnie z partyzantką sowiecką zaatakowała ona główne siły UPA od tyłu. W tym samym czasie obrona Przebraża rozpoczęła kontratak na wszystkich odcinkach.

Zaskoczeni tym manewrem upowcy spanikowali, i rozpoczęli niekontrolowany odwrót. Straty UPA w tej bitwie ocenia się na ok. 400 zabitych, 40 wziętych do niewoli, zdobyto na nich 17 cekaemów, 6 erkaemów i 6 miotaczy min.

[Źródło](#)

Poľscy hakerzy związani z Anonymous zapowiadają publikację kilkuset polskich firm powiązanych z Rosją



Grupa Squad303 (nazwa odnosi się do historycznego Dywizjonu 303 biorącego udział w Bitwie o Anglię), która należy do znanej siatki Anonymous, zapowiedziała publikację listy nawet kilkuset polskich firm powiązanych z Rosją.

Polscy hakerzy już od początku wojny są zaangażowani w ujawnianie prawdy na temat prawdziwych działań Federacji Rosyjskiej na Ukrainie.

– Od maja pracujemy nad kolejnym projektem, którego celem jest ujawnienie WSZYSTKICH firm powiązanych z Rosjanami w Europie. W tej chwili mamy bazę imion, nazwisk, adresów, odpowiedników PESEL i NIP, nazw firm i rodzaju powiązań z nimi obywateli Rosji (udziałowiec/akcjonariusz/członek organu) w UK, Danii, Polsce i kilku innych krajach w Europie. Krok po kroku, kraj po kraju będziemy ujawniali posiadane dane – możemy przeczytać w mailu wysłanym przez hakerów do redakcji „Głosu Wielkopolskiego”.

– To bardzo pracochłonne zajęcie, więc projekt będzie trwał jeszcze kilka miesięcy, ale dane z Polski postaramy się ujawnić już w sierpniu. Dlaczego o tym pisze? Bo w tych bazach jest bardzo wiele nazwisk (np. w UK 14 660 rekordów), a my nie mamy zasobów, żeby zbudować pełen obraz powiązań personalno-biznesowych. To już rola opinii publicznej, a w szczególności mediów – wyjaśniają przedstawiciele grupy, którzy zapowiadają publikację listy firm działających w Polsce w ciągu najbliższych 2-3 tygodni, czyli w drugiej połowie sierpnia.

Niestety pomimo wielu pakietów sankcji ze strony Unii Europejskiej rosyjscy oligarchowie potrafili skutecznie ochronić się przed nieprzyjemnymi konsekwencjami. Najlepszy przykład stanowi jeden z najbogatszych Rosjan i dobry znajomy Władimira Putina, czyli Aleksiej Mordaszow, którego majątek na ten moment wycenia się na 29 mld dol. Ten biznesmen już kilka lat temu trafił na amerykańską „listę Putina”, a w warunkach wojny, kiedy Federacja Rosyjska napadła na Ukrainę, musiał szybko działać, by chronić swoje aktywa.

Miliarder co prawda stracił luksusowy jacht oraz rezydencję we Włoszech, jednak tego samego nie można powiedzieć o jego

firmach. W tym miejscu, jak wskazują media, ważne okazały się nie tylko kontakty w Moskwie, ale i w Berlinie. Parę miesięcy temu agencja Reutera informowała o tym, jak Mordaszow zdołał uniknąć zamrożenia ponad miliarda funtów w akcjach niemieckiego koncernu turystycznego TUI AG, odsprzedając niemal wszystkie swoje udziały spółce Ondero Limited z Brytyjskich Wysp Dziewiczych – tę kontroluje jego żona Marina Mordaszowa.

Chociaż Ministerstwo Gospodarki Niemiec uruchomiło w tej sprawie śledztwo, to trudno spodziewać się szybkich działań i wielkich sankcji, a zwłaszcza że jeszcze na początku 2021 z powodu koronawirusa niemiecki rząd wsparł firmę TUI AG kwotą 1,25 miliarda euro. To nie jedyny taki manewr w wykonaniu Aleksieja Mordaszowa. Serwis Bloomberg na początku marca donosił, że oligarcha przekazał też swojej żonie kontrolę nad pakietem akcji brytyjskiej spółki górniczej Nordgold o wartości ok. 1,1 mld dol.

W naszym kraju TUI Group prowadzi działalność jako spółka TUI Poland. Według statystyk jest to największe biuro turystyczne, które przed wybuchem pandemii zajmowało 40 procent rynku. Firma nie została objęta sankcjami przez polskie władze właśnie ze względu na zmiany prawne, których dokonał Mordaszow. Niemniej jednak głównym akcjonariuszem spółki wciąż pozostaje rosyjski oligarcha. Poza tym można zadać pytanie, czy prywatne dane Polaków mogą być bezpieczne w teoretycznie niemieckim, a w praktyce rosyjskim koncernie.

Być może hakerzy z Anonymous ujawnią więcej tego typu powiązań w wykonaniu rosyjskich oligarchów, którzy robią wszystko, aby ukryć swoje wpływy w firmach działających w Europie.

[Źródło](#)

Ukraińcy atakują polskich kierowców z pomocą humanitarną



Polscy przewoźnicy postanowili zawiązać Zamojski Komitet Protestacyjny, grożąc blokadą polsko-ukraińskich przejść granicznych. Zarzucają oni bowiem stronie ukraińskiej nierespektowania umów dotyczących przepuszczania samochodów z pomocą humanitarną, natomiast polskim celnikom opieszałość. Dodatkowo polscy kierowcy zmagają się z problemem ataków ze strony Ukraińców.

Portal Onet.pl informuje o spotkaniu, które miało miejsce na początku tego tygodnia. Działający w branży transportowej przedsiębiorcy z województw lubelskiego i podkarpackiego mieli zawiązać na nim Zamojski Komitet Protestacyjny. Teraz natomiast zapowiadają możliwość przeprowadzenia protestów, polegających przede wszystkim na blokowaniu przejść na granicy naszego kraju z Ukrainą.

Przed wszystkim polscy przewoźnicy zarzucają stronie ukraińskiej nierespektowanie umowy dotyczącej przepuszczania pustych ciężarówek, które wcześniej wwiozły na teren Ukrainy pomoc humanitarną. Tak naprawdę porozumienie jest przestrzegane jedynie przez stronę polską, przepuszczającą bez dokładnych kontroli ukraińskie pojazdy uprzednio przewożące do naszego kraju zboże.

Polscy kierowcy muszą więc czekać w liczących 40 km kolejkach,

bo długi jest czas oczekiwania na kontrolę sanitarną. Wcześniej wszystko działało dużo sprawniej, dlatego podróż w obie strony zajmowała około 6 dni, gdy tymczasem obecnie jest to 12-13 dni.

Robert Gradus, właściciel firmy transportowej z Chełma, mówi dodatkowo Onetowi o agresji ze strony ukraińskich kierowców. Stojący w kolejkach Ukraińcy mają używać przemocy fizycznej wobec Polaków oraz regularnie wybijać szyby w polskich ciężarówkach. Do ostatnich incydentów doszło zresztą także tej nocy., stąd też Polacy coraz mniej chętnie wybierają się z pomocą humanitarną na Ukrainę.

Dodatkowo bardziej szczegółowe kontrole zaczęli przeprowadzać polscy celnicy. Izba Administracji Skarbowej przyznaje, że do Polski próbuje wjechać więcej transportów niż pozwala na to przepustowość przejść granicznych. Zaostrzenie kontroli ma natomiast związek z faktem, że po wybuchu wojny ukraińscy kierowcy zaczęli przewozić inne rzeczy niż te zadeklarowane wcześniej w papierach.

[Źródło](#)

Rezuny z bandyckiego „koła kombatantów” UPA w Przemyślu doprowadzili do usunięcia pomnika ofiar UPA



Zpomnika na przemyskim cmentarzu upamiętniającego ofiary mordów ukraińskich faszystów z OUN – UPA na Wołyniu i Podolu, usunięto rzeźbę przedstawiającą zamordowane dzieci, przywiązane do pnia drzewa drutem kolczastym. Powód kuriozalny: rzekoma samowola budowlana, choć w 2003 roku, kiedy oddawano monument w pełnej celebrze, nikt nie kwestionował jego legalności. Rzeźba trafiła do magazynu, a decyzja o jej usunięciu wywołała burzę wśród środowisk kresowych, które domagają się jej powrotu na dawne miejsce.

Zdemontowali pomnik bo był niepoprawny politycznie i zabiegali o to miejscowi Ukraińcy ze Stowarzyszenia Ukraińców w Polsce, oddział w Przemyślu, wykorzystując przy tym swoje wpływy i dojścia do władz lokalnych. (Przemyślem rządzi koalicja PiS–SLD, przy wybitnym wsparciu prezydenta Wojciecha Bakuna, którzy nawet nie kryją, że przychyliliby nawet nieba ukraińskim szowinistom.)

Do demontażu doszło jednak bezpośrednio na skutek doniesienia, w formie ultymatywnej przez **Andrzeja Czornego – zastępcę koła kombatantów UPA w Przemyślu**, który zażądał demontażu rzeźby znajdującej się na pomniku. Tak więc **na wniosek członka organizacji czysto nazistowskiej, a zarazem ludobójczej, zdemontowano symbol upamiętniający dziesiątki tysięcy polskich ofiar**, bestialsko wymordowanych przez zwyrodniałych rezunów z OUN – UPA i co gorsza, dokonały tego haniebnego czynu organy podległe rządowi RP. Stało się tak, jak usprawiedliwiono to całkowicie fałszywie, w imię rzekomej walki z samowolą budowy nielegalnych pomników, które nie odnoszą się jednak nigdy do naprawdę nielegalnych upamiętnieni banderowskich potworów z UPA i innych ukraińskich formacji zagłady w służbie Adolfa

Hitlera i III Rzeszy. Największym skurwysyństwem tego antypolskiego aktu władz Przemyśla, było rozpoczęcie tej ich urojonej walki z samowolami budowlanymi, od rozbiórki symbolu polskich ofiar, a nie ich ukraińskich katów. To również jest znamieny znak czasu w jakim przyszło nam wszystkim żyć. Ukazujący, że dla Polaków na polskiej ziemi, nie ma już miejsca, a jeśli już, to co najwyżej na takich samych warunkach, jakie posiadali nasi rodacy w Generalnym Gubernatorstwie Hansa Franka, którego najgorliwszymi pomagierami w eksterminacji Polaków, byli właśnie Ukraińcy.

Jak widać to już nie po raz pierwszy, banderowcy z UPA i ich pogrobowcy, oraz ich lokalni, polińscy pomagierzy ustalili nam już zasady, według jakich mamy żyć w naszym własnym domu.

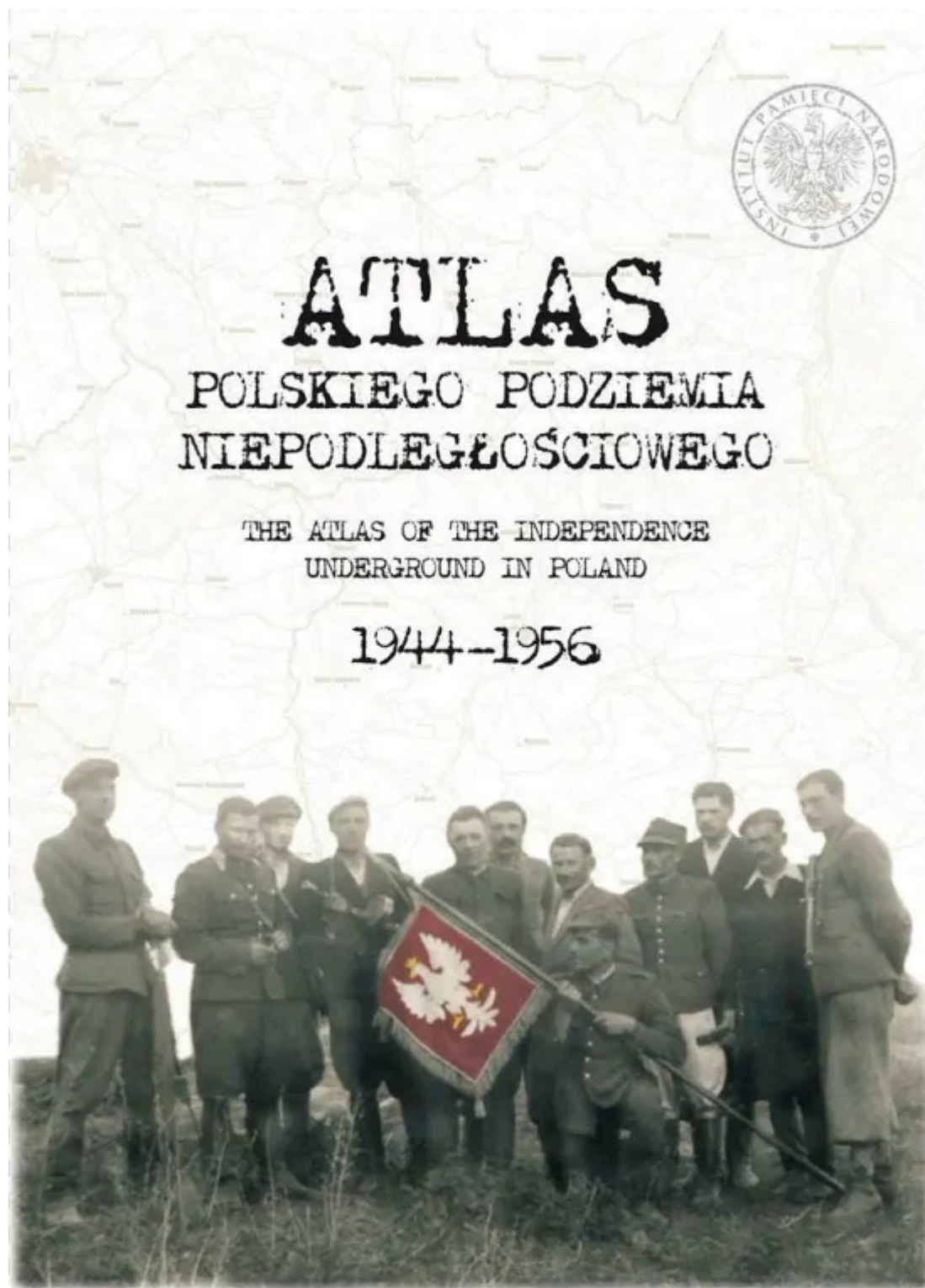
Nie wiedziałem też, że w Polsce, zupełnie legalnie działają tzw. stowarzyszenia i koła „żołnierzy” UPA, choć winno się ich raczej nazywać adekwatnie do ich czynów, towarzystwami krwawych rezunów UPA, jakimi pozostają do dnia dzisiejszego, a nie żadnymi żołnierzami, którymi nigdy nie byli.

A jeśli już to Pan Ziobro i jego ministerstwo, nazywające się chyba dla żartu sprawiedliwości, powinien teraz dać też zielone światło do legalnego zaistnienia stowarzyszeń żołnierzy Waffen SS, funkcjonariuszy Gestapo, czy też Sicherheitsdienst – Służby Bezpieczeństwa III Rzeszy, jak również stowarzyszeń bratnich nam litewskich formacji kolaboracyjnych, takich jak Szaulisi i Sauguma. No bo dlaczego nie, jeśli legalnie działają w Kraju Przemarszu, koła i stowarzyszenia „żołnierzy” UPA, którym to wszystkim bojcom spod znaku tryzuba, IPN wydał swego czasu świadectwa moralności, pokrzywdzonych przez komunizm, na podstawie których, wszyscy żyjący do dziś bohaterowie, otrzymują wysokie emerytury kombatantów wojennych z kieszeni swoich polskich ofiar!

To również IPN umieścił banderowskich rezunów, morderców setek tysięcy naszych rodaków na Kresach II RP, w „Indeksie

represjonowanych w PRL z powodów politycznych". Na liście figurują dziesiątki nazwisk członków UPA. Powstaje pytanie – jak to się stało, że w tym rejestrze umieszczono upowców? Jakie były przesłanki merytoryczne i polityczne? Można łatwo się domyśleć, że za takim rozwiązaniem stoi grupa pracowników IPN o wyraźnie probanderowskiej proveniencji. Są oni w IPN od samego początku, kiedy instytucja ta była pod kontrolą Unii Wolności. To ci pracownicy razem z naiwnymi polskimi historykami opracowali sławetny „Atlas podziemia niepodległościowego”, w którym straty UPA w walce w WP i KBW wliczono lekką rączką do strat polskiego podziemia! Mimo że w ogromnej większości przypadków podziemie polskie zwalczało UPA gdzie tylko się dało. Czy jednak hasło „walki z komuną” może być aż tak zaczadzające, by godzić się na taką manipulację? Czy w imię tej obsesji mamy stawiać pod pręgierzem żołnierzy WP i KBW (w dużej części pochodzących z Kresów, często członków Samoobrony i AK), a wynosić na piedestał członków organizacji, która nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa? Czy polscy kierownicy IPN (najpierw Kieres, teraz Kurtyka) nie mogą zrozumieć, że gdyby po 1945 roku nastąpiła Polska „londyńska”, to także rozprawiłaby się z UPA, bo chodziło tu nie tylko o zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa, ale i rację stanu? Kto więc w tej poronionej logice jest zbrodniarzem a kto bohaterem – gen. Stefan Mossor, przedwojenny oficer, wybitny sztabowiec, dowodzący Grupą Operacyjną „Wisła”, czy analfabeta z sotni „Hromenki”? To wstyd, że musimy dzisiaj zadawać takie pytania.

Wszystkie nazwiska tych żołnierzy wyklętych z UPA figurują także w oficjalnym Atlasie Polskiego Podziemia Niepodległościowego wydany przez IPN!!!



Czy możecie mi drodzy Państwo pokazać taki drugi naród na świecie, tak pozbawiony rozumu i resztek instynktu samozachowawczego jak Polacy?

W końcu oni wszyscy też walczyli z wrażym komunizmem i bolszewizmem, według retoryki popaprańców z PiS, więc tym bardziej zasługują przeca na godne uhonorowanie i wpisanie w poczet żołnierzy wyklętych! W tym samym zresztą celu stworzono

kult tzw. Żołnierzy Wyklętych, by dzięki temu otworzyć furtkę do legalnej działalności w Polsce wszelkich możliwych banderowskich organizacji i stowarzyszeń, i dania im w ten sposób możliwości, całkowicie legalnego kultu tych ukraińskich ludobójców w Polsce oraz wznoszenia im pomników i tablic pamięci, ku ich czci, tak jak ten na górze Monaster, w miejscu likwidacji przez pozorowaną czotę Czumaka, ostatniego prowydnyka tzw. Kraju Zakierzonskiego – Jarosława Starucha Stiaha.



Bohaterscy członkowie pozorowana czoty Czumaka, którzy wykryli kryjówkę prowydnyka tzw. Kraju Zakierzońskiego – Jarosława Starucha – Stiaha i doprowadzili do jego likwidacji



Miron Sycz na obchodach 78 rocznicy sowieckiej agresji na Polskę – 17 września 2017 r.



Kiedy w 2011 r. Sejm ustanawiał 1 marca Narodowym Dniem Żołnierzy Wyklętych była to burzliwa i emocjonująca chwila –

wspominał Miron Sycz, wicemarszałek województwa warmińsko – mazurskiego, na obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Elblągu.

Że w istocie tak było, świadczy to, że jeszcze do roku 2020 na wszystkich obchodach tzw święta Żołnierzy Wyklętych 1 Marca i 17 Września w rocznicę sowieckiej agresji na Polskę, wspieranej przez ukraińskich nacjonalistów, w Elblągu, gościem honorowym, był rok w rok, zgadnijcie kto? Zgadliście... Miron Sycz we własnej osobie.

Jacek Boki

27 Sierpień 2022 r.

Źródła:

Zaproście jeszcze Gudrun Himmler

<http://kresywekrwi.blogspot.com/2017/03/zaproscie-jeszcze-gudrun-himmler.html#more>

Instytut Pamięci Ukraińskiej Powstańczej Armii

<https://kresywekrwi.blogspot.com/2016/10/instytut-pamieci-ukrainskiej.html>

Armia Wyklęta, Elbląg pamięta

<https://www.portel.pl/wiadomosci/armia-wykleta-elblag-pamietaj/88416?sort=desc&th=0>

To powinna być przestroga

<https://www.portel.pl/wiadomosci/to-powinna-byc-przestroga/92856>

Fałszywe usprawiedliwienia zabójstwa Duginy



Ukropoliniacy i inni zachodniacy próbują usprawiedliwić terrorystyczny zamach na Darię Duginę, tym że sfotografowała się ona na tle zdobytego przez Rosjan kompleksu „Azowstału”. W zasadzie, czemu nie miałyby tego zrobić?

Dugina była rosyjską dziennikarką, relacjonującą wojnę na Ukrainie. Popierała w tym rację swego kraju, ale to chyba normalne dla każdego poza Polakami, dla których „dobry” Rosjanin to (ewentualnie) Rosjanin-ojkofof. W narracji rosyjskiej zdobycie Mariupola było jego „wyzwoleniem”. Osobiście wolę mówić neutralnie o „zdobyciu” lub „zajęciu” tego miasta. Nie jesteśmy (nie powinniśmy być) stroną wojny na Ukrainie, więc nie ma powodu dla którego mielibyśmy kopiować narzecze propagandowe którejkolwiek ze stron.

Ja sam nie mam pojęcia, jak w rzeczywistości rozkładają się w tej chwili nastroje na południowo-wschodniej Ukrainie, więc wolę zachować wstrzeźliwość wobec rewelacji stron. Rosjanie mówią nam, że mieszkańcy Mariupola ich popierają. Zachód mówi, że żyją (albo nie żyją) w terrorze reżymu okupacyjnego. Niezależny reporter Dawid Chudziec który był na miejscu, pisał (i ilustrował zdjęciami), że to nie całkiem tak jak mówią nam zachodnie media – że na przykład Mariupol wcale nie jest jedną wielką kupą gruzów a mieszkańcy dość chętnie korzystają z pomocy rosyjskiej.

Z drugiej jednak strony, trudno mi uwierzyć, że mieszkańcy

bombardowanego przez całe miesiące przez Rosjan i jednak zniszczonego przez nich częściowo miasta, witają ich jako wyczekiwanych wybawicieli. Pewnie prawda jest o wiele bardziej złożona, sytuacja niejasna, układ sił społecznych i politycznych zagmatwany. Podejrzewam, że mieszkańcy Mariupola jednak bardziej się boją, niż cieszą. Tożsamości i identyfikacje narodowe i państwowe mogą być zaś niejasne i rozmyte tymczasowością i niepewnością sytuacji. Opowieści o „wyzwoleniu” radziłbym więc jednak filtrować przez antypropagandowe sito.

Rozumiem jednak, że Rosjanie tworzą własną narrację tożsamościową dla tych terenów – analogicznie jak Ukraińcy. Toczy się przecież nie tylko militarna ale też polityczna i ideowa walka o przyszłość tych ziem. Choć Rosjanie, uprzednio ostrzeliwując miasto „jak leci”, nie budują sobie raczej poparcia wśród Ukraińców – podejrzewam, że o ile w okresie „abortowanej” rewolucji Ruskiej Wiosny poparcie dla Rosji mogło w tej części Ukrainy przeważać, to teraz jest zapewne śladowe.

Tymczasem jednak, Rosjanie zdobyli Mariupol. Zmusili też po długim oblężeniu do kapitulacji załogę ukrytą w podziemiach kombinatu metalurgicznego „Azowstal”. Ukraińska załoga broniła się długo i dzielnie, skapitulowała jednak ostatecznie w obliczu wyczerpania amunicji i wody. Ani ukraińskiej armii ani „azowcom” nie udało się odblokować Mariupola ani ewakuować jego obrońców w wyniku czy to działań wojskowych czy negocjacji politycznych. Rosyjska strategia zdobycia miasta była może niezbyt efektowna ale ostatecznie Mariupol padł. Żadnych szczególnych zbrodni tam nie było, po prostu normalna wojna, tyle że prowadzona dość prymitywnie, jak w „Trzecim Świecie”. Wątpliwości budzi oczywiście sądzenie „azowców” jako kryminalistów i odmawianie im statusu kombatantów ale przecież Ukraina nie inaczej traktowała przez lata powstańców donbaskich. Ot, tym razem moralnie brudna polityka.

Podsumowując, w Azowstalu nie stało się nic, co

kompromitowałoby Darię jako odwiedzającą ten teren. Po prostu, rosyjska reporterka wojenna pojechała zrobić triumfalistyczny reportaż o „wyzwoleniu” i „denazyfikacji” zdobytego przez Rosjan miasta. Możemy przecedzić to przez antypropagandowe sito i oceniać bardziej obiektywnie ale wyprawa Darii do Azowstału nie była żadną „zbrodnią” ani moralnie jej nie kompromitowała. Dugina nie fotografowała się wszak na tle poszarpanych zwłok cywilów, tylko na tle zdobytego przez Rosjan obiektu (a w zasadzie jego ruin).

Jej działalność jako reporterki w żaden sposób nie usprawiedliwia terrorystycznego mordu na tej dziewczynie. Próby takich karkołomnych akrobacji dyskwalifikują natomiast moralnie i poznawczo ich autorów (i ich kibiców), którzy wymogi analizy składają na ołtarzu swojej obsesyjnej nienawiści do Rosjan.

[Ronald Lasecki](#)

Dlaczego Ukraińcy płacą za gaz mniej od Polaków?



Sprawa zaopatrzenia Ukrainy w nośniki energii to sprawa propagandowo drażliwa i to z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze – Ukraina jest krajem tranzytowym dla rosyjskiej ropy wciąż płynącej do Europy Zachodniej i wszystkim, ale to

absolutnie wszystkim stronom zależy, by proces ten odbywał się nieprzerwanie, acz bez rozgłosu. Po drugie zaś, w szóstym miesiącu wojny Kijów nadal korzysta z gazu ziemnego... rosyjskiego, tylko oczywiście odkupowanego na rewersie od zachodnich pośredników, no i jak zwykle kapkę podkradanego z transferu. Bo wojna wojną, a handel handlem, no i jakoś jeździć, świecić, grzać i produkować trzeba.

Polskie rachunki trzy razy wyższe

Trzecim jednak i potencjalnie zapewne jeszcze bardziej zaskakującym paradoksem jest, że utrzymując w przeciwieństwie do Polski wszystkie korzyści swego tranzytowego położenia – Ukraina, mimo totalnej ruiny gospodarczej i ogromnych strat infrastruktury, także energetycznej, nadal potrafi zapewnić swoim obywatelom dostęp do tańszych źródeł energii niż udaje się to III Rzeczypospolitej. Dla ukraińskiego dostawcy, Naftogazu, utrzymanie [ceny](#) 7,96 hrywny za metr sześcienny jest sprawą autentycznie życia i śmierci, bo choć w obietnice, że zimą ciepła nie zabraknie nikt już dawno nie wierzy, to wciąż pozostaje otwarta kwestia, jak bardzo źle będzie. Z polskiego punktu widzenia istotna jest jednak sama kwota dla odbiorców indywidualnych, **wynosząca w przeliczeniu po kursie oficjalnym 0,98 zł / m³**. Dla przypomnienia, jeśli ktoś dawno nie widział własnych rachunków – średnioroczny, pełny (tj. obejmujący cenę paliwa, koszt dystrybucji i opłaty stałe) koszt 1 m³ gazu ziemnego w taryfie grzewczej dla gospodarstw domowych W-3 wynosi **2,86 zł/m³**. **Prawie trzy razy więcej!** I nie ma się czemu dziwić, w końcu to polscy podatnicy sponsorują ukraiński budżet, a nie odwrotnie...

Na rewersie

Zasilamy zresztą również bezpośrednio ukraiński system gazowy. Choć rosyjski gaz z Niemiec płynie głównie przez Słowację (64%

w 2019) i Węgry (26%), to był i jest w coraz większym stopniu zasilany także przez Polskę (10%). Strona polska regularnie zwiększała wirtualny rewers dla Kijowa w momentach sporów między zarządzającym sieciami przesyłowym przedsiębiorstwem Оператор ГТС України (GTSOU) a Gazpromem. Dla Ukrainy, która, dysponując przed wojną 12 magazynami rezerw gazowych, może korzystać obecnie jedynie z siedmiu, przesył ten ma faktycznie znacznie kluczowe, a decyzje o jego utrzymywaniu są więc przede wszystkim politycznie, a nie oparte o rachunek ekonomiczny w coraz bardziej krytycznej sytuacji europejskiego, a zwłaszcza polskiego rynku energii. Własna produkcja gazu ziemnego na Ukrainie spada, a Naftogaz szacuje, że dla przetrwania zimy potrzebuje jeszcze 11,4 mld m³ importu z zagranicy. Importu czy raczej sponsoringu. Dzięki któremu potem Ukraińcy mają taniej niż mieszkańcy krajów pośredniczących...

Gazu nam nie wystarczy

A jak z własnym kryzysem energetycznym radzi sobie Polska? Jak zwykle, tzn. udając, że żadnego kryzysu nie ma, ale poza tym i tak jesteśmy na niego gotowi najlepiej na świecie! Cały czas epatuje się wypełnieniem polskich magazynów – oczywiście nie dodając, że nawet ich **maksymalna pojemność, 3,2 mld m³, to nadal ledwie 14,7% naszego rocznego zapotrzebowania**. Nieistotne więc już nawet który z podawanych co chwila wskaźników zapełnienia, 80, 99 czy 91% jest prawdziwy. To nadal **zapasy na góra półtora miesiąca**. Tak, jak [ostrzegaliśmy](#) już w kwietniu.

Potwierdza się także inne nasze kwietniowe ostrzeżenie – o przedwczesnym chwaleniu się przez rząd maksymalną przepustowością Baltic Pipe. Do Polski od września do grudnia 2022 roku trafi bowiem co najwyżej ok. 0,75 mld m³. Eksploatowane przez PGNiG złoża na Szelfie Norweskim mają zapewnić nam w przyszłym roku ponad 2 mld m³. Niestety,

już [wiadomo](#), że w 2023 r. nie uda się pozyskać zaplanowanego 1,28 mld m³ z Danii. Gaz ze złoża Ørsted popłynie do Polski być może, ale tylko być może na początku 2024 roku. Luka zatem ciągle rośnie i nikt nie potrafi odpowiedzieć na oczywiste i coraz bardziej niepokojące pytanie: co z resztą naszej konsumpcji, wynoszącej rocznie **22 miliardy metrów sześciennych**? Realnie jej **bezpieczeństwo zależy obecnie wyłącznie od porozumienia rosyjsko-niemieckiego**, w przypadku bowiem trwałego przerwania dostaw do Niemiec poprzez Nord Stream ani Polska, ani zresztą Ukraina nie będą miały szans zaspokoić swoich potrzeb. Kijów liczy jednak, że amerykańskie dostawy gazu płynnego będą stanowić część 8-miliardowego pakietu neo-Lend-Lease. Cóż, jeśli tak się stanie – to co najmniej 5 mld m³ LNG jakoś będzie musiało na Ukrainę trafić, a wobec braku własnej infrastruktury będzie to możliwe tylko w jeden sposób. Przez Polskę, czyli **zajmując pełną pojemność naszego terminala w Świnoujściu**. Tego samego, który premier **Mateusz Morawiecki** i minister **Anna Moskwa** też doliczają do wszystkich swoich doliczanek jak jest bezpiecznie.

Cóż, faktycznie, tego jednego możemy być zupełnie pewni. Rząd III RP zrobi wszystko, żeby gazu nie zabrakło. Na Ukrainie.

[Konrad Rękas](#)

Likwidacja sił zbrojnych Ukrainy



Wprzeciwieństwie do sprostytuowanych zachodnich mediów, William Schryver przedstawia dokładny obraz anihilacji wojsk ukraińskich wyszkolonych przez Zachód.

Głównym celem Rosji, od samego początku, co wyraźnie wyartykułował prezydent Władimir Putin w swoim historycznym przemówieniu z 24 lutego 2022 roku, była „demilitaryzacja” Ukrainy – czyli zniszczenie jej armii.

W momencie rozpoczęcia wojny, najlepiej wyszkolone, doświadczone, uzbrojone i zlokalizowane siły ukraińskie NIE znajdowały się w Kijowie, ale w Donbasie i Mariupolu. Zajmowały pozycje wyjściowe od miesięcy, a ich ostatecznym celem było odzyskanie Donbasu i Krymu – celu, który nigdy nie schodził z uwagi ideologicznych i politycznych przywódców Ukrainy.

Mówili o tym otwarcie i bez osłonek. Głęboko wierzyli, że ich siły zbrojne, po ośmiu latach przygotowań, osiągnęły punkt, w którym była zdolne do osiągnięcia tego celu.

Ich dobroczyńcy z NATO utwierdzali ich w tym przekonaniu, ponieważ najskrytszym marzeniem NATO było wzniesienie swoich sztandarów nad bazą marynarki wojennej w Sewastopolu, a tym samym dominacja nad całym Morzem Czarnym i Bosforem.

Zgodnie z tym i wieloma innymi celami geostrategicznymi – wśród nich przede wszystkim powstrzymanie odrodzenia Rosji – NATO od lat dostarczało Ukrainie broń, a pod koniec 2021 roku, dostawy broni zostały rozszerzone i gwałtownie przyspieszone.

Dziesiątki tysięcy ukraińskich żołnierzy zostało przeszkolonych w zakresie użycia tego natowskiego uzbrojenia.

Było wiadomo każdemu, kto choćby pobieżnie zwrócił na to uwagę, że tysiące zachodnich agentów wywiadu, sił specjalnych i najemników (głównie Amerykanów, Brytyjczyków i Francuzów) zostało umieszczonych na pierwszej linii ukraińskich sił. Od tej pory, wielu z nich zostało zabitych lub pojmanych, lecz znaczny kontyngent wciąż tam pozostaje.

Wiele z tych zachodnich oddziałów jest tam przede wszystkim po to, by koordynować odbiór, interpretację i „aktywne” wykorzystanie cennych i tajnych danych US/NATO „ISR” (Intelligence, Surveillance & Reconnaissance).

Największa ze wszystkich armii zastępczych

Armia, którą USA/NATO zbudowały na Ukrainie, na początku 2022 roku rozrosła się do rozmiarów największej i najlepiej uzbrojonej siły lądowej w Europie. W niemal każdym zakresie była potężniejsza niż połączone armie Niemiec, Francji i Włoch.

Porównanie europejskich sił lądowych					
Kategoria	Ukraina	Niemcy	Francja	Włochy	UK
Czołgi	2596	266	406	200	227
Pojazdy opancerzone	12303	9217	6558	6908	5015
Artyleria samobieżna	1067	121	109	54	89
Artyleria holowana	2040	0	105	108	126
Mobilne zestawy raketowe	490	38	12	21	44
Żołnierze	500 000	200 000	240 000	190 000	231 000

Armia ukraińska została zbudowana po to, by służyć interesom

amerykańskiego imperium w jego dawno ustalonym celu, jakim jest sparaliżowanie Rosji i powstrzymanie jej od ponownego wywierania wpływu na świecie; by dokonać jej ostatecznego rozczłonkowania i zredukowania do fragmentu jej dawnego statusu i chwały – by zrealizować geopolityczny cel wyrażony w popularnej w czasach zimnej wojny grze planszowej RISK, która wymazywała Rosję z mapy świata.

Rosyjska decyzja o inwazji na Ukrainę pod koniec lutego 2022 r. była motywowana i oparta na wszystkich tych czynnikach łącznie, a przyspieszyły ją szeroko zakrojone ukraińskie ataki artyleryjskie na region Donbasu, które rozpoczęły się kilka tygodni wcześniej.

Oczywistym i głównym celem Rosji było zniszczenie tej potężnej „największej ze wszystkich armii zastępczych”, którą Stany Zjednoczone i ich partnerzy z NATO metodycznie budowali na jej granicach.

Innych celów nie było.

Wyeliminowanie tego istotnego zagrożenia na ich, w dosłownym tego słowa znaczeniu, progu, było ze zrozumiałych względów postrzegane przez Rosjan jako imperatyw egzystencjalny.

Likwidacja największej armii zastępczej

Aby jak najlepiej zrealizować ten cel, po rozpoczęciu walk, zastosowali klasyczną rosyjską strategię utrudnienia siłom na północnej Ukrainie, wzmocnienia sił na wschodniej i południowej Ukrainie.

DLATEGO przeprowadzili misterną operację zmylenia przeciwnika w Kijowie i okolicach.

I, ogólnie rzecz biorąc, zadziało to doskonale.

Trzeba zrozumieć, że największe i najskuteczniejsze podstępny muszą być przekonujące. A żeby były przekonujące, bardzo często wiążą się z ryzykiem i to ryzykiem kosztowym. Najlepsze

operacje pozorowanego uderzenia opierają się na analizie kosztów i korzyści, w której „korzyść” często stanowi główny cel wojny.

W przypadku pozorowanej operacji w Kijowie, poniesiono znaczne koszty – choć nie były one tak wysokie, jak starali się to przedstawić zachodni propagandyści wojenni. Wynika to z faktu, że duża część pozoracji polegała na demonstracji zamiarów, a nie na konkretnych działaniach.

Na przykład, po osiągnięciu dominacji powietrznej w pierwszych dniach wojny, Rosjanie zmontowali ogromną kolumnę pancerną i swobodnie przejechali główną autostradą z północy w kierunku Kijowa. Następnie zaparkowali tam na wiele dni, od czasu do czasu udając, że zmierzają w tym czy innym kierunku, aż w końcu wycofali się do własnych granic, by dołączyć do sił przygotowujących się do rozpoczęcia głównej ofensywy w Donbasie.

Wszystko co działo się na północ od Kijowa było na pokaz. Nie zostali pokonani; ich żołnierze nie uciekli; nie zabrakło im paliwa. To było po prostu wielkie odwrócenie uwagi.

Nawet Białoruś pomagała w tym spektaklu, gromadząc oddziały i pojazdy, agresywnie przemieszczając je tuż za granicą z Ukrainą i wypowiadając zawołane groźby przyłączenia się do rosyjskiego ataku na Kijów – czego oczywiście nigdy nie zrobili, bo takiego ataku nigdy nie przewidywano. A te agresywne białoruskie demonstracje ustały, gdy tylko Rosjanie zakończyli pozorowaną operację i przesunęli swoje siły na południowy wschód.

W wyniku tej pozorowanej operacji Rosjanie w ciągu kilku tygodni skutecznie „związali” siły ponad 100 tys. ukraińskich żołnierzy i ich sprzęt w okolicach Kijowa, przejęli kontrolę nad kluczowymi węzłami i korytarzami transportowymi między Kijowem a Donbasem, a jednocześnie przeprowadzili wielką ofensywę mającą na celu okrążenie i unicestwienie 20-

tysięcznej ukraińskiej grupy armii w Mariupolu, wysoce strategicznym mieście portowym na wybrzeżu Morza Azowskiego.

W skład sił w Mariupolu wchodził niesławny, neonazistowski „Batalion Azow”, którego dozbrajanie i szkolenie od dawna było priorytetem USA/NATO i uważano go za jeden z najbardziej groźnych komponentów armii ukraińskiej.

W skład sił w Mariupolu wchodziło również wiele dziesiątków „doradców” NATO (CIA, siły specjalne i tzw. „kontraktorzy”). Obecnych było również ~2500 zagranicznych najemników, w większości weteranów NATO, z wojen w Iraku i Afganistanie.

Podczas, gdy potencjalne posiłki pozostawały bezczynne i nieruchome w Kijowie i wokół niego, potężne siły w Mariupolu zostały metodycznie otoczone i systematycznie unicestwione w operacji, która, jestem pewien, będzie studiowana na uczelniach wojskowych przez pokolenia jako jedna z najbardziej imponujących realizacji wojny miejskiej, jakie kiedykolwiek przeprowadzono.

Rosjanie całkowicie odwrócili ogólnie przyjęty stosunek liczby ofiar pomiędzy atakującym a broniącym się, i zrobili to przeciwko wrogowi osłoniętemu w masywnych i skomplikowanych fortyfikacjach, które ten przygotowywał przez lata wewnątrz rozległej huty Azovstał.

Jednocześnie, siły rosyjskie i sojusznice z republik Donieckiej i Ługańskiej zaangażowały się w „kształtowanie pola walki” w regionie Donbasu w oczekiwaniu na kolejny i najważniejszy etap wojny.

Pamiętajmy, że siły ukraińskie w Donbasie, spędziły osiem długich lat na budowie skomplikowanej siatki umocnionych fortyfikacji w regionie, których celem było odparcie rosyjskiego ataku i wyrządzenie mu poważnych szkód, gdy do niego dojdzie.

Oczywiście Rosjanie wiedzieli o tym wszystkim i zaplanowali

skuteczne działania mające na celu zniwelowanie przewagi, jaka przypadła Ukraińcom z tytułu ich umocnień i karygodnej taktyki wykorzystywania ludności cywilnej i jej mieszkań jako żywych tarcz.

Z początkiem lipca nie dało się już zaprzeczyć, że rosyjska operacja w Donbasie zakończyła się przytłaczającym zwycięstwem. W mojej ocenie jest to przykład najbardziej imponującego kierowania quasi-miejskim polem bitwy we współczesnej historii. Początkowe siły, składające się z ponad 60 tysięcy najlepiej wyszkolonych i wyposażonych żołnierzy armii ukraińskiej, zostały skutecznie zniszczone. Poniesiono katastrofalne straty w doświadczonej, wyszkolonej przez NATO kadrze zawodowej. Ogromne straty osobowe zostały częściowo uzupełnione przez słabo wyszkolone oddziały wojsk obrony terytorialnej, ale jeszcze większych strat w broni ciężkiej nie da się już uzupełnić.

Oto krótkie podsumowanie taktyki rosyjskiej w bitwie o Donbas:

Krok 1: Wysunąć jednostki zwiadowcze (często w sile kilkudziesięciu lub kilkuset dronów), aby ocenić sytuację; ściągnąć ogień; przekazać dowódcom wideo i współrzędne geograficzne.

Krok 2: Za pomocą dronów korygujących cele, przekazujących w czasie rzeczywistym obraz z ataku, przystąpić do ostrzału umocnień za pomocą; holowanej i mobilnej artylerii, wieloprowadnicowych systemów rakietowych (o odpowiedniej sile i precyzji), a nawet amunicji termobarycznej dla szczególnie odpowiednich celów.

Gdy opadnie pył, powtórzyć Krok 1.

Gdy coś się jeszcze rusza, powtórzyć Krok 2, powtórzyć Krok 1

Trupy dookoła? **Krok 3.** Wysłać czołgi i piechotę do „posprzątania”

Przejdźcie do kolejnej linii umocnień.

I tak dalej i tak dalej

To dlatego Ukraina ponosi teraz setki ofiar śmiertelnych każdego dnia. I to dlatego od miesiący Rosjanie ponoszą bardzo mało ofiar – co najmniej w stosunku 1 do 10 – a całkiem prawdopodobne, że znacznie mniej.

To artyleria (wraz ze sporadycznymi atakami lotniczymi i precyzyjnymi rakietami) prowadzi wszystkie walki.

„Zajęcie Kijowa” NIGDY nie było rosyjskim celem. Słyszałem wszystkie przeciwne argumenty i racjonalizacje. Są one ewidentnie błędne. Głównym celem Rosjan było ZAWSZE zniszczenie armii ukraińskiej, której najsilniejsze zgrupowania znajdowały się w Donbasie i w Mariupolu. I udało im się tego dokonać w sposób KOMPLEKSOWY.

Jestem również przekonany, że „demilitaryzacja” będzie nadal celem Rosji na Ukrainie, aż do kapitulacji Ukrainy, akceptującej jakiegokolwiek warunki zaproponowane przez Rosjan.

Dopiero wtedy raz na zawsze zostanie rozstrzygnięta kwestia terytorium, a jeśli na mapie znajdzie się w ogóle nazwa suwerennej Ukrainy, to prawdopodobnie będzie ona wyglądać mniej więcej tak:

Mapa powojennej Ukrainy



[źródło](#)

Możemy mieć tylko nadzieję, że zdesperowani fanatycy „imperium za każdą cenę”, w Londynie i Waszyngtonie nie popełnią fatalnego błędu w swoich daremnych próbach zachowania hegemonii w obliczu odradzającego się wielobiegunowego świata.

Paul Craig Roberts

[Tłum. Sławomir Soja](#)

Czy nastąpi rozbiór Ukrainy?



Jak podaje 16 sierpnia z Moskwy agencja RIA Novosti:

„Zachód praktycznie spisał na straty reżim kijowski i już planuje rozbiór Ukrainy”, powiedział rzecznik Służby Wywiadu Zagranicznego (SVR) generał pułkownik Wołodymir Matwiejew na moskiewskiej konferencji o bezpieczeństwie międzynarodowym. „Oczywiście, Zachód nie przejmuje się losem kijowskiego reżimu. Jak wynika z informacji otrzymanych przez SVR, zachodni kuratorzy prawie spisali go na straty i pełną parą opracowują plany podziału i okupacji przynajmniej części ziem ukraińskich” – powiedział. Jednak, zdaniem generała, stawka jest znacznie większa niż sama Ukraina: Waszyngton i jego sojusznicy przede wszystkim mają na uwadze los kolonialnego systemu dominacji nad światem.”

Gwoli wyjaśnienia, SVR rzadko wydaje publiczne oświadczenia, a jeśli już to robi, to można je traktować z całą powagą, ponieważ SVR nie zajmuje się „przeciekami” z „dobrze poinformowanych źródeł” i całą resztą PR-owych bzdur produkowanych przez tak zwane zachodnie agencje „wywiadowcze” (które obecnie zostały w pełni przekształcone w wysoce upolitycznione placówki propagandowe).

Tego samego dnia na stronie Russia Today(RT) widzę taki oto artykuł: „Kraje zachodnie czekają na 'upadek Ukrainy”, w którym wymieniona jest ciekawa wypowiedź ministra spraw zagranicznych Ukonazi:

„Kilka krajów na Zachodzie czeka na kapitulację Kijowa i wydaje im się, że to natychmiast rozwiąże ich problemy – powiedział minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmitrij Kuleba w opublikowanym we wtorek wywiadzie. „Często jestem pytany w wywiadach i podczas rozmów z innymi ministrami spraw zagranicznych: jak długo wytrzymacie? Stawiają takie pytania, zamiast pomóc nam pokonać Putina w jak najkrótszym czasie” – powiedział Kuleba, zauważając, że pytania takie sugerują, że wszyscy „czekają na nasz upadek i na to, że ich problemy same

znikną.”

Jakiś czas temu, Dmitri Medwiediew, opublikował na Telegramie „powojenną mapę Ukrainy”. Mapa pokazuje Ukrainę podzieloną między jej sąsiadów i małe skrawki Ukrainy na lewo w centrum.

Ja sam od dłuższego czasu jestem zwolennikiem rozpadu Ukrainy na kilka państw: Swoje powody podałem w artykule „Kwestia rozpadu Ukrainy” napisanym w 2016 roku.

Teraz, sześć lat później, jakie są szanse na to, że tak się stanie?

Bez silenia się na projektowanie przyszłości, co jest w tej chwili prawie niemożliwe, ponieważ istnieje zbyt wiele zmiennych, które mogą dramatycznie wpłynąć na wynik, chcę wymienić kilka argumentów za i przeciw takiemu prawdopodobieństwu.

Argumenty za możliwym rozpadem Ukrainy:

– Po pierwsze, większość sąsiadów Ukrainy skorzystałaby na takim rozwiązaniu. Polska nie dostałaby „miedzymorza”, o którym zawsze marzy, ale odzyskałaby ziemię, które historycznie należą do Polski i są zamieszkiwane przez wielu Polaków. Na tej mapie Rumunia też by zyskała, choć Mołdawia straciłaby Naddniestrze, nad którym i tak nie miała szans na prawdziwą kontrolę. Rumunia mogłaby nawet wchłonąć całą Mołdawię. To prawda, na tej mapie Węgry nie dostają (prawie) nic, ale to jest kwestia, którą Węgry muszą rozwiązać z Polską i Rumunią, a nie z Rosją.

– Rosja może nawet nie sprzeciwiać się takiemu rozwojowi wypadków, po prostu dlatego, że w ten sposób problem Ukronazi staje się problemem kogoś innego. Tak długo jak obecna

Ukraina będzie w pełni zdemilitaryzowana i zdenazyfikowana, Rosja nie będzie miała nic przeciwko takiemu rozwiązaniu.

– Reszta byłego Banderstanu byłaby tak bardzo zredukowana pod względem wielkości, populacji i zasobów, że nie stanowiłaby dla nikogo większego zagrożenia. Co najważniejsze, Rosjanie nigdy nie pozwolą im na posiadanie czegokolwiek więcej niż minimalnej policji i sił bezpieczeństwa wewnętrznego (przynajmniej tak długo, jak długo wokół Rosji pozostaną choćby ślady ukronazistowskiej ideologii banderowskiej). Rzeczywiste szanse na to, że ta resztką Banderstanu stanie się zagrożeniem dla kogokolwiek, byłyby bliskie zeru. Nie wspominając już o tym, że nawet gdyby ta resztką stała się jakimś zagrożeniem, to znacznie łatwiej byłoby się z nim uporać niż z zagrożeniem, przed którym Rosja stanęła na początku 2022 roku.

– Obiektywnie rzecz biorąc, kraje europejskie dostałyby najlepsze możliwe dla nich „wyjście” z sytuacji, ponieważ stan totalnej wojny zastępczej z Rosją jest dla nich absolutnie nie do utrzymania.

– Jeśli chodzi o „Bidena”, to zakładając, że jeszcze żyje i jest u władzy (?), umożliwiłoby to „jemu” usunięcie tematu tej najnowszej, przegranej (znowu!) przez USA wojny z nagłówek gazet i zajęcie się innymi sprawami.

– Ukraina to marnotrawstwo pieniędzy, dosłownie miliardów, jest to w zasadzie czarna dziura, z której nic nie wraca i w której wszystko, pieniądze, sprzęt czy ludzie, po prostu znika. Jest to niewątpliwi drenaż gospodarek Zachodu.

– Jeśli dojdzie do porozumienia i wszystkie strony się na to zgodzą, wówczas UE będzie mogła znieść może nie wszystkie, ale przynajmniej najgorsze, szkodliwe dla siebie sankcje, które tak głupio wprowadziła i które teraz niszczą jej gospodarkę.

– Dla USA największą korzyścią z takiego rozstrzygnięcia mogłoby być teoretycznie to, że „zamknęłoby” ono „front

rosyjski” i pozwoliło USA skupić swoją nienawiść i agresję na Chinach.

Jest jednak również wiele argumentów przeciwko takiemu rozwiązaniu.

- Po pierwsze, zachodnie klasy rządzące, upojone totalną rusofobią, musiałyby zaakceptować fakt, że Rosja wygrała tę wojnę (ponownie) i pokonała połączone siły Zachodu (ponownie). Oznaczałoby to ogromną utratę prestiżu i wiarygodności dla wszystkich zaangażowanych w polityczną wojnę przeciwko Rosji.
- Po drugie, dla NATO byłaby to katastrofa. Pamiętajmy, że prawdziwym celem NATO jest „trzymać Rosjan poza, Amerykanów w, a Niemców pod spodem”. W tym przypadku, nawet rozszerzone NATO zaakceptowałoby fakt, że nie może zrobić absolutnie nic, aby powstrzymać Rosjan przed osiągnięciem wszystkich swoich celów?
- Podczas gdy obywatele UE cierpią z powodu samobójczej polityki gospodarczej swoich władców, elity rządzące (1% UE) mają się dobrze i mają w nosie ludzi, którymi rządzą.
- Taki wynik bezpośrednio podważyłby również amerykańskie dążenie do jednobiegunowego świata, zarządzanego przez wujka Szmula jako światowego hegemonu. Ryzykiem jest tu polityczny efekt domina, w którym coraz więcej krajów walczyłoby o prawdziwą suwerenność, co byłoby bezpośrednim zagrożeniem dla amerykańskiego modelu gospodarczego.
- Taki wynik będzie nieosiągalny, dopóki neokoni rządzą USA. A ponieważ nie ma ŻADNYCH oznak osłabienia żelaznego uścisku neokonów na wszystkich poziomach władzy politycznej w USA, taki wynik mógłby się zdarzyć tylko wtedy, gdyby neokońscy szaleńcy zostali odesłani z powrotem do piwnicy, z której

wypełzli i gdzie jest ich miejsce. Jest to mało prawdopodobne w przewidywalnej przyszłości

– To skupienie się na rozbiórce Ukrainy pomija fakt, że Ukraina nie jest prawdziwym wrogiem Rosji. W rzeczywistości, Ukraina przegrała wojnę z Rosją w pierwszych 7-10 dniach po rozpoczęciu operacji(SMO). Od tego czasu Rosja walczy nie z Ukrainą per se, ale z kolektywnym Zachodem. Jeśli prawdziwym wrogiem jest kolektywny Zachód, to można argumentować, że *każdy* wynik ograniczony do Ukrainy niczego nie naprawi ani nie rozwiąże. W najlepszym razie może to być etap pośredni znacznie większej i dłuższej wojny, w której Rosja będzie musiała zdemilitaryzować i zdenazyfikować nie tylko Banderstan, ale przynajmniej wszystkie kraje UE/NATO.

– Podczas gdy dla niektórych, ukraińska wojna była ekonomiczną katastrofą, dla (dogłębnie skorumpowanego) amerykańskiego kompleksu militarno-zbrojeniowego (MIC) była ona fantastycznym zyskiem. I nie będę nawet wchodził w oczywiste powiązania korupcyjne rodziny Bidenów w Kijowie. Jeśli to „rozwiązanie Miedwiediewa” zostanie kiedykolwiek zrealizowane, to wszystkie te łatwe pieniądze znikną.

– Co więcej, choć wśród argumentów za takim wynikiem wymieniłem zdolność USA do „zamknięcia frontu rosyjskiego” i skupienia się na Chinach, to w rzeczywistości taki argument przyjmuje bardzo daleko idące założenie: że możliwe jest rozdzielenie Rosji i Chin i że Rosja pozwoli USA uderzyć na Chiny. Mówiąc wprost, Rosja nie może pozwolić na pokonanie Chin, tak samo jak Chiny nie mogą pozwolić na porażkę Rosji. Tak więc całe pojęcie „zamknięcia frontu rosyjskiego” jest iluzoryczne, w rzeczywistości sprawy zaszły o wiele za daleko i ani Rosja, ani Chiny nie pozwolą, aby USA załatwiły je po kolei z osobna.

– UE jest zarządzana przez kompradorską klasę rządzącą, która jest całkowicie podporządkowana interesom amerykańskich neokonów. Już teraz istnieje wiele wewnętrznych napięć

wewnątrz UE i taki wynik byłby katastrofą dla tych wszystkich polityków UE, którzy ustawili się w narożniku totalnej wojny z Rosją. Nawet gdyby, powiedzmy; Polacy, Rumuni czy nawet Węgrzy odnieśli jakieś korzyści z takiego wyniku, byłby on nie do przyjęcia dla bandytów obecnie rządzących Niemcami, Wielką Brytanią czy nawet Francją.

Argumenty za i przeciw takiemu rozwiązaniu, które wymieniłem powyżej to tylko przykłady, w rzeczywistości jest ich znacznie więcej po obu stronach tego zagadnienia. Poza tym to, co miało sens 6 lat temu, może nie mieć sensu dzisiaj.

Na przykład ta dyskusja koncentruje się na tym „co zrobić”, a nie na „jak zrobić”. ozwolę sobie to wyjaśnić.

Wydaje mi się, że byłem pierwszą osobą na Zachodzie, która zauważyła i przetłumaczyła kluczowe rosyjskie wyrażenie: „niezdolność do porozumienia” (недоговороспособны). Wyrażenie to było coraz częściej używane przez wielu rosyjskich decydentów, polityków, komentatorów politycznych i innych. W końcu podchwycili to nawet ludzie na Zachodzie. Powróćmy więc do tej kwestii jeszcze raz, pamiętając, że Rosjanie są obecnie w pełni przekonani, że Zachód jest po prostu „niezdolny do porozumienia”. Twierdziłbym, że do momentu postawienia przez Rosjan ultimatum USA i NATO, Rosjanie wciąż pozostawiali otwarte drzwi do jakichś negocjacji. Jednak, jak przewidywałem PRZED rosyjskim ultimatum, Rosja wyciągnęła jedyny możliwy wniosek ze stanowiska Zachodu: jeśli nasi „partnerzy” (sarkazm) nie są zdolni do porozumienia, to nadszedł czas na rosyjski unilateralizm.

Już od 2013, a nawet 2008 roku, pojawiały się sygnały, że rosyjski proces decyzyjny stopniowo zmierza w kierunku unilateralizmu. Ale rosyjskie ultimatum i SMO to obecnie „czyste” oznaki przyjęcia przez Rosję unilateralizmu, przynajmniej wobec kolektywnego Zachodu.

Jeśli to prawda, to sugerowałbym, że większość argumentów

powyżej, po obu stronach zagadnienia, jest w zasadzie przestarzała i nieistotna.

Ponadto chciałbym tutaj przypomnieć: większość operacji bojowych na Ukrainie nie jest nawet prowadzona przez siły rosyjskie, ale przez siły LDNR wspierane przez rosyjski C4ISR(dowodzenie, wywiad, komputery, rozpoznanie) i siłę ognia. Natomiast jeśli chodzi o jej realny potencjał militarny, to Rosja wykorzystała mniej niż 10% swojego wojska i Putin był w tej kwestii dość szczery mówiąc „nawet nie zaczęliśmy działać na poważnie”.

Jak wam się wydaje, jak będzie wyglądała ta wojna, jeśli Rosja postanowi naprawdę zaangażować swoją pełną potęgę militarną, czyli te 90% sił, które obecnie nie biorą udziału w SMO?

Oto prosta prawda, której większość ludzi na Zachodzie nie potrafi sobie nawet wyobrazić: Rosja wcale nie obawia się NATO.

Rosjanie już zrozumieli, że mają środki, aby jednostronnie narzucić swoim wrogom dowolny wynik, jaki sobie założą. Pomysł ataku USA/NATO na Rosję jest po prostu śmieszny. Tak, USA ma bardzo potężne siły podwodne, które mogą wystrzelić mnóstwo pocisków Tomahawk i Harpoon na rosyjskie cele. I owszem, USA mają wciąż solidną triadę nuklearną. Ale ani jedno ani drugie nie pomoże USA wygrać wojny lądowej z rosyjskimi siłami zbrojnymi.

Wysyłanie kilku tysięcy żołnierzy USA do tego czy innego kraju NATO w celu „wzmocnienia wschodniej flanki NATO” to czysty PR, militarnie to jest bez znaczenia, to śmieszne. Nie będę nawet komentował wysyłania F-35, które jest tak całkowicie śmieszne i bezużyteczne wobec rosyjskich sił powietrznych i obrony przeciwlotniczej, że nie będę się nawet zajmował dyskusją z tymi, którzy nie rozumieją, jak naprawdę złe są F-35 (a nawet F-22!).

Nie będę legitymizował zdolności wojskowych UE żadnym

komentarzem poza tym jednym: kraje, które teraz poważnie postulują rzadsze branie prysznica, aby „pokazać Putinowi!”, pogrążyły się w takim poziomie absurdu i degeneracji, że nie można ich traktować poważnie, a już na pewno nie w Rosji.

Zatem w jakim kierunku zmierzamy?

Jak już powiedziałem, nie wiem, jest zbyt wiele zmiennych. Ale kilka rzeczy wydaje mi się jasnych:

Rosja zdecydowała się na pełen unilateralizm w swojej polityce wobec Ukrainy i Zachodu. Oczywiście, jeśli będzie to potrzebne, Rosjanie nadal zgodzą się na rozmowy ze swoimi zachodnimi „partnerami”, ale to wynika z długoletniej rosyjskiej polityki, polegającej na tym, że zawsze rozmawiają ze wszystkimi i z każdym, nawet z najgorszymi wrogami Rosji. Dlaczego? Bo ani działania wojenne, ani polityczny unilateralizm nie są celem samym w sobie, są tylko środkami do osiągnięcia określonego celu politycznego. Dlatego zawsze dobrze jest usiąść z wrogiem, zwłaszcza jeśli od kilku miesięcy delikatnie, ale systematycznie dociskamy mu śrubę! Europejczycy będący „wielkimi giętkimi protoplazmatycznymi bezkręgowymi galaretami” (mówiąc całkiem serio BoJo) mogą szybko i nagle się poddać lub, co najmniej, spróbują poprawić swój los, omijając własne sankcje (zakładając, że wujek Szmul pozwoli, choć niechętnie).

Jedyną stroną, z którą Rosja mogłaby poważnie negocjować, są oczywiście USA. Jednak dopóki USA są pod całkowitą kontrolą neokonów, jest to daremny trud.

Jeśli kiedykolwiek dojdzie do zawarcia jakiejkolwiek umowy, to tylko takiej, która będzie w pełni i całkowicie weryfikowalna. Wbrew powszechnym opiniom, wiele traktatów i porozumień może być tak skonstruowanych, aby były w pełni weryfikowalne, nie jest to problem techniczny sam w sobie. Jednak przy obecnych klasach rządzących na Zachodzie nie ma szans na zawarcie takiego porozumienia, na które zgodziłyby

się wszystkie zainteresowane strony.

Co więc pozostało?

Jest takie rosyjskie powiedzenie, którego nauczyła mnie w dzieciństwie moja babcia: „granice Rosji znajdują się na końcu kozackiej lancy”. To powiedzenie, zrodzone z 1000 lat działań wojennych bez istnienia naturalnych granic, po prostu wyraża podstawową rzeczywistość: rosyjskie siły zbrojne są tymi, którzy decydują o tym, gdzie kończy się Rosja. Można też odwrócić je w ten sposób: „jedyną naturalną granicą Rosji są możliwości rosyjskich sił zbrojnych”. Można o tym pomyśleć na przykładzie rosyjskiego unilateralizmu sprzed 1917 roku □

Nasuwa się jednak pytanie o moralne i etyczne podstawy takiej postawy. Czy nie sugeruje to tego, że Rosja daje sobie prawo do najazdu na każdy kraj, tylko dlatego, że może?

Wcale nie!

Chociaż w historii Rosji były wojny imperialne i ekspansjonistyczne, to w porównaniu z 1000 latami imperializmu Zachodu, Rosja jest przy tym łagodnym i delikatnym barankiem! Nie żeby cokolwiek usprawiedliwiać, to po prostu fakt. Pozostałe wojny rosyjskie były, prawie wszystkie, wojnami egzystencjalnymi, o przetrwanie i wolność narodu rosyjskiego. Nie mogę sobie wyobrazić bardziej „sprawiedliwej wojny” niż taka, która 1) została ci narzucona i 2) w której twoim jedynym celem jest przetrwanie jako wolny i suwerenny naród, zwłaszcza wieloetniczny i wieloreligijny, jakim zawsze był naród rosyjski, w ostrym kontraście do wrogów Rosji, którzy zawsze kierowali się religijnym, nacjonalistycznym, a nawet jawnie rasistowskim zapałem (co wszyscy możemy obserwować dzisiaj, długo po zakończeniu II wojny światowej).

Czy to tylko propaganda? Jeśli tak myślicie, to przestudiujcie historię Rosji lub, jeszcze lepiej, przestudiujcie obecną doktrynę wojskową Rosji, a zobaczycie, że rosyjskie planowanie wojskowe jest całkowicie defensywne,

zwłaszcza na poziomie strategicznym. Najlepszym dowodem na to jest fakt, że Rosja przez dziesięciolecia znosiła okropną, rasistowską i rusofobiczną politykę Ukrainy oraz trzech państw bałtyckich, nie podejmując żadnych działań. Ale kiedy Ukraina stała się de facto pełnomocnikiem NATO i bezpośrednio zagrażała nie tylko Donbasowi, ale i samej Rosji (czy ktoś jeszcze pamięta, że na dni przed SMO „Ze” oświadczył, że Ukraina powinna dostać broń jądrową?!), to Rosja podjęła działania. Trzeba być albo ślepym, albo nieprawdopodobnie nieuczciwym, żeby nie przyznać tego oczywistego faktu.

Korzystając z okazji. Trzy państewka bałtyckie, które dla Rosji w ogóle nie mają znaczenia, nieustannie próbują stać się dla niej militarnym zagrożeniem, nie tylko poprzez goszczenie sił NATO, ale także poprzez prawdziwie idiotyczne plany „zamknięcia” Bałtyku, wspólnie z Finlandią. Jeśli połączymy to z nazistowską antyrosyjską polityką apartheidu wobec rosyjskich mniejszości, to można nam wybaczyć, że myślimy, iż Bałtowie naprawdę chcą być następnymi, którzy zostaną zdenazyfikowani i zdemilitaryzowani.

Ale... ale... – powiecie – „skoro są członkami NATO, to nie można ich zaatakować!”. Cóż, jeśli wierzycie, że 1) ktokolwiek w NATO będzie walczył z Rosją o te państewka, lub 2) że NATO ma środki militarne, aby je chronić, to muszę wam powiedzieć, że jesteście bezdennie naiwni. Mimo to, najbardziej efektywnym sposobem postępowania z Bałtami jest pozwolenie im na popełnienie ekonomicznego samobójstwa, co w zasadzie już zrobili, a następnie obiecanie im kilku „ekonomicznych marchewek” w zamian za zmianę postawy na bardziej cywilizowaną. Rosyjskie powiedzenie mówi, że „łodówka wygrywa z telewizją” (**победа холодильника над телевизором**), co oznacza, że kiedy twoja lodówka jest pusta, propaganda w telewizji traci swoją moc. Myślę, że przyszłość 3 bałtyckich państewek będzie określona tym aforyzmem.

Czy zatem dojdzie do rozbioru Ukrainy?

Tak, absolutnie, straciła już ogromne części swojego terytorium i będzie tracić tylko więcej.

Czy zachodni sąsiedzi mogą zdecydować się na odgryzienie kęsa zachodniej Ukrainy?

Pewnie!!! To jest realna możliwość.

Będą to albo jednostronne działania, albo bardzo nieoficjalnie skoordynowane porozumienia owinięte w wiarygodne zaprzeczenia (jak rozmieszczenie polskich „sił pokojowych” do „ochrony” zachodniej Ukrainy). Ale przewiduję, że wydarzą się dwie rzeczy: 1) Rosja osiągnie wszystkie swoje cele jednostronnie, nie zawierając z nikim żadnych układów i 2) Rosja pozwoli zachodnim sąsiadom Ukrainy odgryźć niektóre kawałki Ukrainy tylko wtedy, i tylko wtedy, gdy te kawałki nie będą stanowić żadnego militarnego zagrożenia dla Rosji.

Pamiętacie, co Putin powiedział o wstąpieniu Szwecji i Finlandii do NATO? Powiedział, że samo w sobie nie stanowi to problemu dla Rosji. Ale ostrzegł, że jeśli w tych krajach znajdą się siły USA/NATO i systemy broni zagrażające Rosji, to Rosja będzie musiała podjąć środki zaradcze. Myślę, że jest to również stanowisko Kremla w sprawie przyszłości ewentualnej resztki Banderstanu i wszelkich posunięć krajów NATO (w tym Polski, Rumunii i Węgier) w celu odzyskania terytoriów, które historycznie do nich należały lub na których mieszkają znaczące mniejszości polskie, rumuńskie i węgierskie.

W tej chwili jesteśmy dopiero w drugiej fazie SMO (z centrum w Donbasie), a Rosja nawet nie zainicjowała żadnych operacji zmierzających do przesunięcia się w głąb Ukrainy. Jeśli chodzi o prawdziwą wojnę, wojnę między Rosją a kolektywnym Zachodem, to trwa ona od nie mniej niż dekady, a nawet więcej, i ta wojna będzie trwała znacznie dłużej niż SMO na Ukrainie. **Wreszcie, w wyniku tej wojny nastąpią tektoniczne i głębokie zmiany co najmniej tak dramatyczne, jak zmiany**

spowodowane I i II wojnami światowymi.

Rosjanie rozumieją, że to, co teraz naprawdę muszą zrobić, to prawdziwe zakończenie II wojny światowej i że formalny koniec II wojny światowej w 1945 roku oznaczał jedynie przejście do innego typu działań wojennych nadal narzucanych przez zjednoczony, kolektywny Zachód. Działania nie narzucanych już przez niemieckich nazistów, ale przez (głównie) amerykańskich neokonów (którzy oczywiście są typowymi rasistowskimi nazistami, z tym, że **ich rasizm jest anglo- i judaistyczno-syjonistyczny**).

Zakończę krótkim cytatem Bertolda Brechta, który, jak sądzę, jest głęboko zrozumiały w dzisiejszej Rosji:

*Lecz wy się uczycie patrzeć a nie gapić
Czynu potrzeba, nie zbytecznej mowy
Ten pomiot niemal świat zagarnął w łapy
Ludy go starły, lecz niechaj do głowy
Triumf przedwczesny ludom nie uderza-
Płodne wciąż łono, co wydało zwierza*

Rosja wyróżnęła w swojej historii wiele zachodnich pomiotów, teraz czas wreszcie rozprawić się z łonem, z którego wypęzły.

Andriej Martianow

PS: Rosyjskie śledztwo wykazało, że wybuchy na lotnisku na Krymie były aktem sabotażu/dywersji. Było to od początku najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

[Tłum. Sławomir Soja](#)

Ukraina weszła w stan „ograniczonej niewypłacalności”



Międzynarodowe agencje ratingowe S&P i Fitch określiły warunki restrukturyzacji zewnętrznego zadłużenia Ukrainy jako „problematyczne”, obniżając jej rating do statusu „niewypłacalność”. Taktyka ukraińskiego Ministerstwa Gospodarki polegająca na celowym niepłaceniu wierzycielom, a następnie żądaniu odroczenia terminu płatności, wyraźnie pokazała „zachodnim partnerom” rzeczywisty stan rzeczy w „zamrożonej” ukraińskiej gospodarce.

Na tle odczuwalnej redukcji zachodniej pomocy makrofinansowej dla Ukrainy, której kulminacją było „zamrożenie” przez Niemcy ok. 8 mld euro z pakietu Komisji Europejskiej, a także rosnących żądań w okresie poprzedzającym zimę i ciężkich strat w impasie z Rosją, z Kijowa coraz głośniejsz rozbrzmiewają apele o restrukturyzację zobowiązań z tytułu zadłużenia wobec zagranicznych wierzycieli.

Wcześniej Komisja Europejska (KE) powiedziała, że Ukraina potrzebuje finansowej „poduszki bezpieczeństwa» na udzielenie nowych pożyczek, na które nie ma pieniędzy w budżecie UE. W związku z tym nie jest możliwe udzielenie Ukrainie nowych pożyczek o wartości około 8 mld euro z obiecanego wcześniej programu pomocy makrofinansowej.

Praktycznie wszystkie formy zachodniej pomocy finansowej dla

Ukrainy istnieją w formie długów kredytowych, które w każdym przypadku muszą być spłacone. W warunkach gwałtownie rosnącej inflacji, przy niekończącej się pracy prasy drukarskiej, która zmusiła już Narodowy Bank Ukrainy do obniżenia stałego kursu hrywny o 25%, Kijów rozpoczął rozmowy na temat restrukturyzacji swojego zadłużenia zagranicznego. Nie pozostało to niezauważone w zachodnich kręgach finansowych.

Międzynarodowe agencje ratingowe S&P Global Ratings i Fitch Ratings natychmiast obniżyły ratingi Ukrainy w walutach obcych z powodu opóźnień w spłacie długu narodowego. Fitch uznał odroczenie płatności za wymianę złych długów i obniżył rating Ukrainy dla emitenta w walucie obcej z C (default imminent) do RD (limited default). Z kolei agencja S&P powiedziała: „biorąc pod uwagę ogłoszone warunki restrukturyzacji i nasze kryteria, postrzegamy transakcję jako kłopotliwą i równoznaczną z niewypłacalnością” (cyt. Reuters).

Odpowiednie sygnały ze strony agencji ratingowych, biorąc pod uwagę hiperlojalną postawę Zachodu wobec Ukrainy, skutecznie wskazują, że ogłoszenie prawdziwej niewypłacalności jest bliskie. Z powodu dewaluacji hrywny, płace denominowane w hrywnach faktycznie uległy deprecjacji, inflacja jeszcze bardziej wzrosła, a gospodarka „zamarła”. Narodowy Bank Ukrainy nie ukrywa, że PKB Ukrainy w 2022 roku spadnie o około 35 procent. Jednocześnie przewiduje się, że ożywienie gospodarcze w latach 2023-2024 będzie na krytycznie niskim poziomie 4-6%.

Nieskręcony mechanizm wiru kredytowego, w który władze Ukrainy aktywnie wciągają kraj od ośmiu lat, osiągnął szczyt napięcia w czasie konfliktu na tle kolosalnych strat gospodarczych. Międzynarodowi „partnerzy”, tacy jak Niemcy, aktywnie sabotują niezbędne zastrzyki gotówki w związku z widoczną niezdolnością Ukrainy do spłaty swoich długów w przyszłości. To z kolei tylko przyspiesza ogłoszenie niezdolności do spłaty długów lub, prościej mówiąc, niewypłacalności.

Atomowy front na Zaporozżu



Groźnie brzmiące nagłówki większości mediów przestrzegają nas po raz kolejny w ostatnich dniach przed ryzykiem katastrofy jądrowej, tym razem w związku z tym, że ogromna elektrownia jądrowa znajduje się praktycznie bezpośrednio na linii frontu toczącej się na Ukrainie wojny. Mówiliśmy o tym niedawno także w naszych dyskusjach filmowych na YouTube (w „Debatach antywojennych” na [kanale](#) Myśl Polska TV, a także na [kanale](#) Wbrew Cenzurze).

Na linii frontu

Zaporoska Elektrownia Jądrowa (ZEJ) to największa jednostka tego typu w Europie. Oddano ją do użytku jeszcze w czasach radzieckich, w 1984 roku. W kolejnych latach dobudowywano nowe bloki, w których korzystano z reaktorów VVER-1000, napędzanych wzbogaconym tlenkiem uranu (IV). Zbudowana według technologii radzieckich elektrownia osiągnęła moc docelową 6000 MW, będąc w stanie zabezpieczyć dostawę energii elektrycznej dla dużej części, przede wszystkim południowej, Ukrainy. Moce produkcyjne ZEJ to ok. 20% całej produkcji energii w tym kraju i ponad 50% energii uzyskiwanej w elektrowniach jądrowych.

Elektrownia powstała na południowym odcinku Dniepru, poniżej

Zbiornika Kachowskiego, podobnie jak inne tego typu obiektu. W efekcie Energodar, w którym mieści się ZEJ, dzieli od terenów sąsiedniego obwodu dnipropietrowskiego zaledwie kilka kilometrów; naprzeciwko miasta kontrolowanego przez Rosjan znajduje się Nikopol i Marganec, miasta kontrolowane przez Ukraińców, na drugim brzegu największej na Ukrainie rzeki.

Kto strzela do elektrowni?

Jak zwykle w takich sytuacjach, obie strony konfliktu oskarżają się nawzajem o stwarzanie ryzyka wywołania katastrofy technogennej. Przez kilka miesięcy ostrzały jednego brzegu Dniepru przez drugi zdarzały się sporadycznie. Wyraźnie większą ich liczbę odnotowuje się od początku lipca tego roku.

Początkowo pojawiały się doniesienia strony ukraińskiej o prowadzonym z Energodaru ostrzale obiektów wojskowych w Nikopolu, głównie z popularnych wyrzutni rakietowych BM-21 Grad. Jednak 12 lipca pojawiły się informacje o ostrzale dzielnicy przemysłowej samego Energodaru z drona, a następnie, 18 lipca, bezpośredniego terytorium samej elektrowni. 20 lipca opublikowano fotografie przedstawiające kłęby czarnego dymu unoszącego się z terenu ZEJ; strona rosyjska znów oświadczyła, że doszło do ostrzału prowadzonego z dronów. 30 lipca doszło do ostrzału terenów miejskich Energodaru (ukraińskie władze miejskie, znajdujące się poza miastem, informowały nawet o konkretnych stratach materialnych i ludzkich Rosjan w ich wyniku).

Wreszcie 5 sierpnia strona rosyjska poinformowała o ostrzale samej elektrowni przez wojska ukraińskie. Komunikat głosił, że uszkodzone zostały linie przesyłowe, a także część infrastruktury niezbędnej do prawidłowego funkcjonowania bloków elektrowni. W efekcie blok 3 został unieruchomiony, a blok 4 musiał zmniejszyć poziom generacji.

Przekaz strony ukraińskiej był dość chaotyczny. Mer Energodaru, **Dmitrij Orłow**, oświadczył, że strona rosyjska

prowadziła ostrzał miasta z terenu elektrowni (przypomnijmy: Energodar kontrolowany jest przez samych Rosjan). Ukraiński Energoatom utrzymywał z kolei, że Rosjanie sami prowadzili celowy ostrzał kontrolowanej przez siebie elektrowni.

Wzajemne oskarżenia przeniosły się wkrótce na poziom najwyższych władz obu krajów. Rosyjski resort obrony podał, że miały miejsce trzy ataki artyleryjskie na ZEJ przeprowadzone przy pomocy 20 pocisków kalibru 152mm.

Z kolei MSZ Ukrainy wezwało społeczność międzynarodową do tego, by doprowadziła do opuszczenia terenu elektrowni przez Rosjan „w imię bezpieczeństwa całego świata”. Chwilę później **Wołodymyr Zełeński** zaapelował o uznanie Rosji za „państwowego sponsora terroryzmu”, a ataki na ZEJ przypisał właśnie Rosjanom, wzywając do objęcia sankcjami całego rosyjskiego sektora energii jądrowej.

Wieloznaczne wpisy

W tym samym czasie w mediach ukraińskich pojawiła się informacja o rozmieszczeniu przez Rosjan składów broni na terenie elektrowni. Według źródeł ukraińskich, to właśnie stamtąd miały być przeprowadzane ostrzały artyleryjskie w kierunku Margańca i Nikopola.

7 sierpnia Moskwa poinformowała o kolejnym ostrzale elektrowni przez stronę ukraińską. Tym razem miano ich dokonać przy użyciu radzieckich systemów rakietowych BM-27 Uragan; fragmenty pocisków tego typu pojawiły się w materiałach mediów rosyjskich. Twierdzono, że spadły w odległości zaledwie 400 metrów od jednego z bloków ZEJ. Z kolei Energoatom uparcie utrzymywał, że to Rosjanie dokonali ostrzału, rzekomo świadomie celując w składy odpadów nuklearnych. Ukraińska korporacja jądrowa poszła jeszcze dalej w swym zaangażowaniu propagandowym, gdy jej przedstawiciele stwierdzili, iż elektrownia została zaminowana i Rosjanie – w przypadku konieczności wycofania się z niej – przygotowani są na

wysadzenie jej w powietrze, stosując taktykę spalonej ziemi. Przeczą temu jednak wpisy w mediach społecznościowych na profilu Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy, w których pojawiła się jeszcze w lipcu informacja o ostrzeleniu Energodaru przez artylerię ukraińską.



! Українські військові **ювелірно** відпрацювали по позиціях російських окупантів біля Запорізької АЕС.

■ Використовуючи дрон-камікадзе було завдано удару по наметовому містечку та техніці ворога, зокрема в авто з зенітними установками та БМ-21 "Град". За наявними даними в результаті атаки було знищено 3 рашисти, 12 травмовані. Наметове містечко знищене пожежею, яку довго не могли загасити.

Слава Україні! 🇺🇦
Смерть ворогам!

Музика: **ФАНОТ (ТНМК) – Енергодар – це Україна!**

ГУР в інших соціальних мережах:

◆ Facebook ◆ YouTube
◆ Twitter ◆ Viber

YouTube

! Українські військові ювелірно відпрацювали по позиціях російських окупантів біля Запорізької АЕС.

■ Використовуючи дрон-камікадзе було завдано удару по наметовому містечку та техніці ворога, зокрема в авто з зенітними установками та БМ-21 "Град". За наявними даними в результаті атаки було знищено 3 рашисти, 12 травмовані. Наметове містечко знищене пожежею...



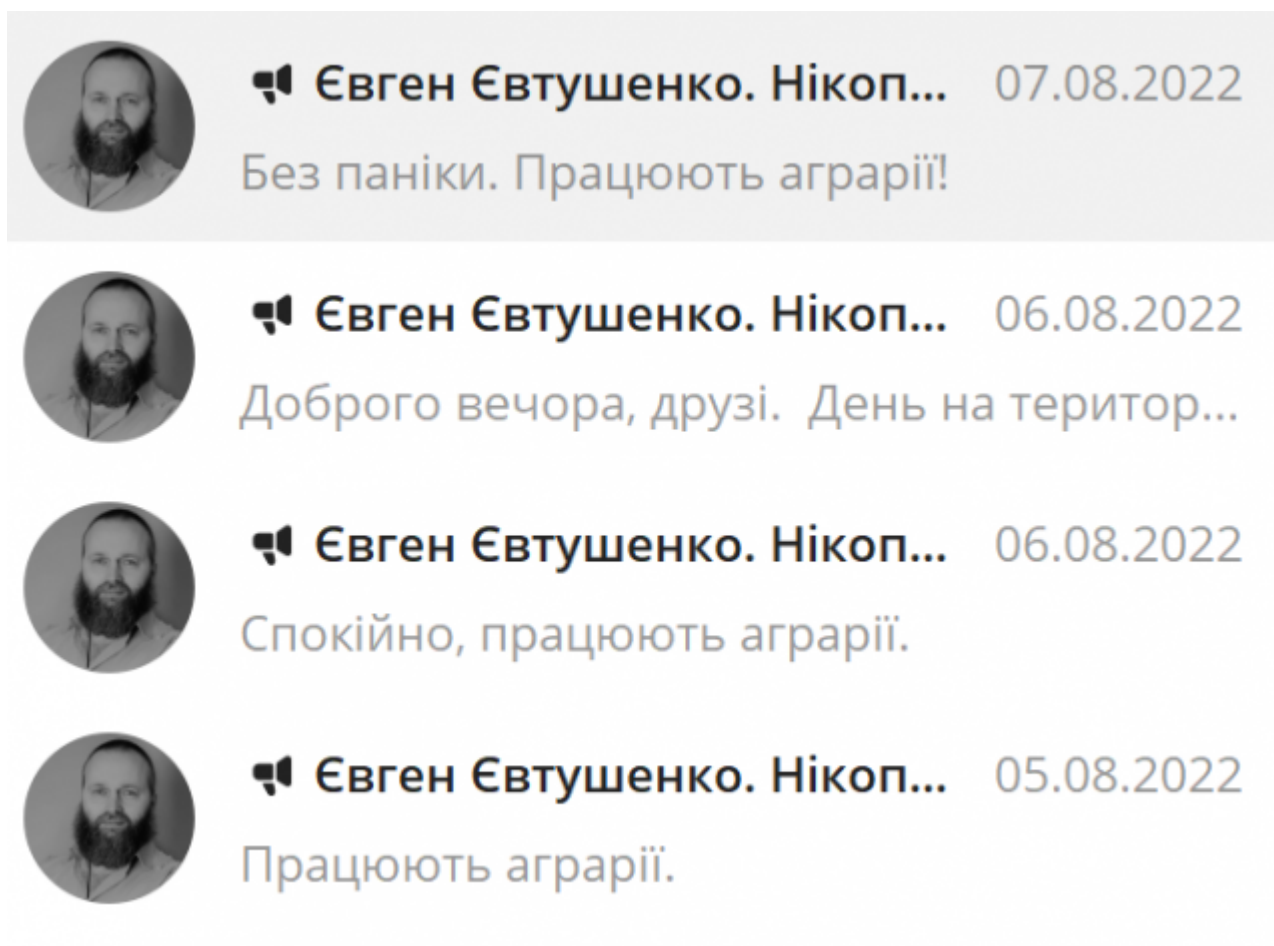
t.me/DIUkraine/945

396.7K 👁 edited Jul 22 at 18:31

Wpis Głównego Zarządu Wywiadu MO Ukrainy z 22 lipca mówi o ostrzale „okupantów w pobliżu Zaporoskiej EJ”

W dniach ostrzałów ZEJ interesujące wpisy pojawiły się na kanale w Telegramie prowadzonym przez szefa Administracji

Wojskowej Nikopola **Jewgienija Jewtuszenkę**: „Bez paniki. To rolnicy pracują!”, „Spokojnie, pracują rolnicy!” – pisał. Chodziło mu o kolejne, słyszalne przez mieszkańców wystrzały rakietowe. Jewtuszenko przyznał tym samym, używając ezopowego języka, że to strona ukraińska strzela w kierunku Energodaru i elektrowni; w pobliżu nie ma żadnych innych obiektów rosyjskich, które mogłyby być celem artylerii.



Wpisy w Telegramie J. Jewtuszenki: „rolnicy” to wojska artyleryjskie. 5-7 sierpnia.

W kolejnych dniach dochodziło do następnych prób ostrzału najbardziej wrażliwych obiektów elektrowni, w tym składów odpadów nuklearnych. 11 sierpnia przedstawiciel Rady Głównej Administracji Wojskowo-Cywilnej obwodu zaporoskiego (strona rosyjska), **Władimir Rogow** poinformował o tym, że ZEJ stała się obiektem ataku ciężkiej artylerii ukraińskiej stacjonującej po drugiej stronie Dniepru.

Reakcja MAEA

„Jestem skrajnie zaniepokojony wczorajszym ostrzałem największej w Europie elektrowni atomowej, który stwarza rzeczywiste ryzyko katastrofy jądrowej mogącej zagrażać zdrowiu ludności i środowisku naturalnemu na Ukrainie, a także poza jej granicami” – mówił w pierwszym tygodniu sierpnia sekretarz generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA) **Rafaël Grossi**.

Moskwa od dłuższego czasu zgłasza gotowość do zaproszenia inspektorów MAEA na teren elektrowni. Przeszkodą jest jednak stanowisko Kijowa, który nie wyraża na to zgody, argumentując, iż stanowiłoby to legitymizację zajęcia części obwodu zaporoskiego przez Rosjan. Szef ukraińskiego Energoatomu stawia przy tym warunki ewentualnego dopuszczenia międzynarodowej inspekcji do obiektu. Podstawowym wśród nich jest postulat utworzenia strefy zdemilitaryzowanej w promieniu 30 kilometrów od elektrowni, kontrolowanej przez siły pokojowe. Jest to koncepcja całkowicie nierealistyczna, bo zakłada wycofanie się Rosji z zajmowanych terytoriów w trakcie działań wojennych.

Echa międzynarodowe

W odpowiedzi na powstałe napięcia, Rosja zdecydowała się na zwołanie specjalnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, na które zaproszono szefa MAEA. Zdaniem zastępcy przedstawiciela Rosji przez tej organizacji, **Dmitrija Poliańskiego**, Kijów poprzez ostrzały Energodaru i okolic ZEJ dąży do wywołania paniki wśród ludności zamieszkującej tereny kontrolowane przez Rosję. Mówił o tym szerzej na posiedzeniu ambasador **Vasilij Nebenzja**.

Poza MAEA, sprawą zaporoskiej elektrowni zainteresowały się także inne kraje. 10 sierpnia przywódcy państw G7 wezwali Rosjan do opuszczenia terenu elektrowni i przekazania jej

Ukraińcom. Z podobnym apelem wystąpiła rzecznik prasowa Białego Domu, **Karine Jean-Pierre**.

Wersję ukraińską, opartą na twierdzeniu, że Rosjanie przekształcili elektrownię w bazę wojskową i w ten sposób stwarzają dodatkowe ryzyko, przyjęła Amnesty International. Organizacja bazuje na relacjach mieszkańców Energodaru. Przypomnijmy, że niedawno sama stała się obiektem ataków ze strony reżimu w Kijowie i władz niektórych krajów zachodnich w związku z [raportem](#) na temat wykorzystywania przez ukraińskie siły zbrojne obiektów cywilnych.

Szeroko rozumiany tzw. Zachód wraz z sojusznikami bezkrytycznie przyjął na ogół wersję ukraińską, podobnie jak w innych przypadkach. Znamienny jest przykład japońskiego urzędnika, doradcy premiera Japonii ds. bezpieczeństwa **Nobuo Kishi**. Zamieścił on na swoim koncie w Twitterze apel, by Ukraińcy nie ostrzeliwali ZEJ, bo mogą doprowadzić do tragedii podobnej do zbrodni amerykańskiej z 1945 roku (Hiroshima i Nagasaki). Po mniej więcej pół godzinie post zniknął. Zapewne w wyniku standardów poprawności politycznej.

Walka o energię

Ogromne moce ZEJ stanowią również cenny zasób z punktu widzenia obu skonfliktowanych stron. Jeszcze w maju pojawiła się informacja, jakoby strona rosyjska wymagała płatności od Kijowa za dostarczaną z Zaporozża energię. Właściwie można przyjąć, że od początku konfliktu energia elektryczna stanowi jeden z najistotniejszych zasobów, o dostęp do których trwa wyjątkowo ostra batalia.

Szef ukraińskiego Energoatomu, **Piotr Kotin** poinformował, że w związku z uszkodzeniem linii przesyłowych wiodących z elektrowni na tereny kontrolowane przez Ukrainę, Rosjanie próbować będą skierować przesył energii na Krym. Aby to uczynić, trzeba jednak przekierować dostawy prądu docierające do części obwodu chersońskiego i zaporoskiego (w tym tereny

kontrolowane przez Rosję) tak, aby trafiały tam przez podstację w krymskim Dżankuju. Kotin stwierdził kilka dni później, że w przypadku próby przejęcia energii wygenerowanej przez ZEJ strona ukraińska może dokonać militarnie zniszczenia infrastruktury przesyłowej, tak by prąd nie trafiał na Krym.

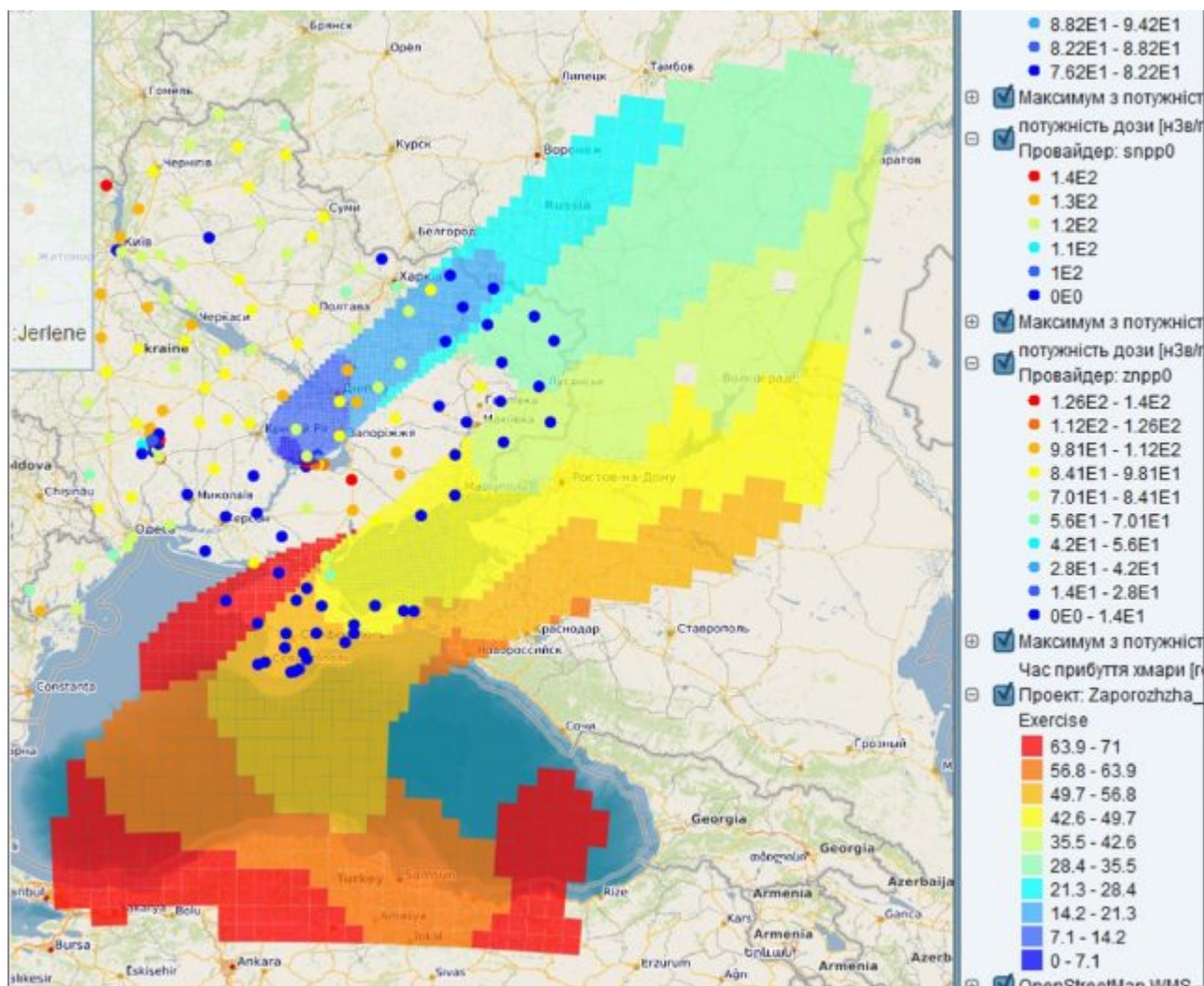
Skała katastrofy

Ukraiński szef Zaporoskiej Obwodowej Administracji Wojskowej, **Aleksandr Staruch**, poinformował, że w przypadku awarii elektrowni ewakuowana musiałaby zostać część ludności aż trzech obwodów – zaporoskiego, chersońskiego i dniepropietrowskiego, zagrożona bezpośrednio skutkami radiacji.

Z kolei szef administracji w Energodarze, **Aleksandr Wołga**, zapowiedział, że ludność miasta przygotowana jest do ewakuacji w przypadku uszkodzenia newralgicznych instalacji elektrowni.

Według Kotina z Energoatomu, niebezpieczne mogą być nie tylko uszkodzenia obiektów elektrowni w wyniku ostrzałów, lecz również uszkodzenie linii przesyłowych, zasilających ją z zewnątrz (tzw. *blackoutu*).

Zarówno Rosjanie, jak i Ukraińcy, zwracają uwagę, że ewentualna katastrofa w zaporoskiej elektrowni poskutkowałaby skażeniem radioaktywnym ogromnych obszarów, przede wszystkim w basenie Morza Czarnego. Najbardziej poszkodowane mogłyby zostać terytoria samej Ukrainy, Rosji oraz Turcji. Do skażenia najbardziej zagrożonych terenów doszłoby, w zależności od siły i kierunku wiatru, w ciągu około 71 godzin od potencjalnego wybuchu i rozszczelnienia reaktorów bądź suchych składów odpadów nuklearnych.



Symulacja zasięgu geograficznego możliwych skażeń radioaktywnych.

Ryzykowna gra Kijowa

Twierdzenia strony ukraińskiej o tym, że to Rosjanie stoją za ostrzałami Zaporoskiej Elektrowni Jądrowej, pozbawione są większego sensu; wskazywałyby, że Rosja postępuje wbrew elementarnej logice realizacji własnych interesów. Po pierwsze, skoro wiemy (fakt bezsporny), że obiekt ten kontrolowany jest przez nich samych i stacjonuje w nim kilkusetosobowy garnizon, byłoby to narażaniem własnych sił oraz dodatkowym ryzykiem spadku morale w szeregach własnej armii. Po drugie, wiemy, że Moskwa deklaruje zainteresowanie przyłączeniem okolicznych obwodów (Noworosji) do Federacji Rosyjskiej, więc nie ryzykowałaby ich skażenia. Po trzecie, ewentualne skażenie radioaktywne dotknęłoby też szeregu obwodów w samej Rosji. Po czwarte, źródła ostrzału wskazał

wywiad wojskowy Ukrainy oraz wspomniany Jewgienij Jewtuszenko z Nikopola. Po piąte, zależy im na przyłączeniu największej elektrowni atomowej na kontynencie do własnego systemu energetycznego, przede wszystkim na Krymie.

Inaczej może wyglądać tok rozumowania strony ukraińskiej. Kijów z kilku powodów uznawać może ewentualną awarię bądź poważne uszkodzenie ZEJ za niezbędne do wzmocnienia swoich pozycji. Po pierwsze, w związku z kontrolowaniem przez jego anglosaskich protektorów dużej części zewnętrznej przestrzeni informacyjnej, każda katastrofa stanie się kolejnym argumentem przeciwko Rosji. Po drugie, strona ukraińska chce za wszelką cenę dowieść, że wojska rosyjskie nie są w stanie zagwarantować bezpieczeństwa na kontrolowanych przez siebie obszarach, w tym ludności cywilnej. Po trzecie, Kijów może wychodzić z założenia, że i tak nie odzyska utraconych obszarów, więc lepiej zastosować na nich taktykę spalonej ziemi. Po czwarte, próbuje zachować potencjał produkcji energii elektrycznej, a przynajmniej nie dopuścić do jego częściowego przejęcia przez stronę przeciwną. Po piąte, jak twierdzą niektórzy w Donieckiej Republice Ludowej, kryzys wokół ZEJ może być wykorzystany do uzasadniania potrzeby wprowadzenia sił pokojowych na terytorium Ukrainy.

Niezależnie od motywów obu stron, sytuacja staje się groźna. Żadna ze stron nie zamierza ustąpić. Prawdopodobnie sytuację zmienić może jakościowo jedynie znaczne przesunięcie się linii frontu i oddalenie jej od Energodaru.

[Mateusz Piskorski](#)